

**Dominik Kurek**

**O UKRAINIE**  
**BEZ LUKRU**



Dominik Kurek

## O UKRAINIE BEZ LUKRU

Wydawnictwo Estymator

[www.estymator.net.pl](http://www.estymator.net.pl)

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67562-69-0

Copyright © Dominik Kurek

Foto na okładce: Kijów (pixabay)

## **Spis treści**

Wprowadzenie

„Dyskretny podsłuch”

Parkowania i „kultura” jazdy

Jak stać się właścicielem luksusowego auta, albo chociaż ukraść trochę benzyny

Jak sobie dorobić?

Zabawne wydarzenia

O zmaganiach sportowych

Opowieść majora drogówki

Zdrowotne przypadki z dziećmi

O ukraińskich lekarzach

Cwaniactwo i ignorancja, a także absurdy polskiej administracji

Apokalipsa apokalipsą, a porządek musi być

Z interwencji konsularnych

Akt urodzenia, czyli znowu o dzieciach

Przemyt

Jak nie przetłumaczyłem książki o bohaterach Majdanu

Beneficjentka Majdanu

O cwaniactwie wizowo-paszportowym. Część pierwsza

O cwaniactwie wizowo-paszportowym. Część druga

O Blichtrze i tzw. „pokazusze”

Mniejszość polska i Karta Polaka

Posłowie, napisane jesienią 2022 roku

## Wprowadzenie

Tekst ten napisałem – w roku 2017 – z wewnętrznej potrzeby podzielenia się doświadczeniami zebranymi przez kilka lat pobytu w Kijowie, gdzie w latach 2009–2014 pracowałem w polskim konsulacie.

Doświadczeniami, które przeczą oficjalnemu przekazowi w polskich mediach, serwowanemu od prawa do lewa, na temat narodu ukraińskiego i jego dzielnych, prawych przedstawicielach, który to przekaz zakłada m.in. stwierdzenie, że Lwów i Donbas zamieszkują tacy sami ludzie, choć jest to wierutna bzdura.

Ów przekaz zakłada, że Ukraina przedziera się powoli przez okres przejściowy do normalności. Ale ileż można się przedzierać jeśli ma się szarą strefę w gospodarce na poziomie ponad 40% PKB i plasować się w tej klasyfikacji w tych samych rejonach co Afganistan, Nigeria czy Jemen, państwa uznawane za upadłe?

Oficjalny przekaz zakłada, że mieszkańcy Donbasu i Krymu chcą żyć w państwie ukraińskim, choć nie jest to prawdą. Jednym z wielu, choć marginalnym, przejawów tej postawy jest fakt, że mieszkańcy Krymu zawsze, pomimo tego, że czas oficjalny był kijowski, demonstracyjnie puszczali fajerwerki na sylwestra wg czasu moskiewskiego. Innym, fakt, że dotychczasowi, tamtejsi urzędnicy ukraińscy (w tym milicja i wojsko) bez jednego wystrzału przeszli na służbę rosyjską i gorliwie te rosyjskie obowiązki wypełniają. W latach 2015–2017 mieszkałem jakiś czas w Moskwie, gdzie spotykałem ludzi pochodzących z Krymu. Zaprawdę, nikt tam za Ukrainą nie tęsknił, oprócz Tatarów Krymskich, którzy faktycznie ucierpieli i cierpią na aneksji ziem, które należały od dawna do nich. Bo przypomnijmy, że Krym został przyłączony do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w roku 1954 jednym pociągnięciem pióra towarzysza Chruszczowa.

Tak naprawdę Ukraina jest – w moim odczuciu – zlepkiem co najmniej dwóch różnych dużych kultur narodów i języków – Ukraińców i Rosjan (o mniejszości tatarskiej na Krymie, Polakach, Węgrach i Rumunach nie wspominam, bo to zjawiska marginalne, jeśli chodzi o liczebność). Ukraina jest krajem stworzonym sztucznie, czego symbolem jest dla mnie kijowski Most Moskiewski łączący prospekt Bandery z prospektem Watutina, który był komunistycznym wojskowym, co banderowców zwalczał... I dopóki wielcy tego świata nie zezwolą na podział tego tworu (bo nie sądzę żeby nie zdawali sobie sprawy z jego sztuczności), będą tam trwać konflikty, dzięki którym nieliczni będą się bogacić, a wielu przez nie będzie cierpieć.

Napisałem ten tekst także z tego powodu, że nie zgadzam się na lansowanie w środkach masowego przekazu tezy, jakoby Ukraińcy byli naszymi przyjaciółmi. Nie są nimi i zapewne nie będą – zarówno na poziomie wysokiej polityki (przypomnijmy, że ukraiński parlament uchwalił, że organizacja OUN-UPA była bohaterską organizacją walczącą o niepodległość kraju, oraz że dotychczas nikt się nie kwapi, by przeprosić za rzeź wołyńską), jak też na poziomie społecznym: stale niszczone są polskie cmentarze, polskie symbole narodowe itp.

Napisałem tę książkę przez pryzmat wydarzeń, które były moim udziałem, a które warto zachować w pamięci: niektóre z uwagi na komizm, choć to czarny humor, inne z uwagi na chęć udzielenia przestrogi. Tekst ma wydźwięk niezbyt optymistyczny, ponieważ mój pogląd na ludzi zamieszkujących Ukrainę nie jest bynajmniej różowy, a ukształtował się w trakcie wspomnianych sześciu lat zamieszkiwania tam.

Mogę z czystym sumieniem stwierdzić, że przez cały ten okres spotkałem tam tylko dwie osoby, co do których przekonałem się, że są uczciwe, nie chcą mnie naciągnąć, nic ukraść, ani nic dla siebie ugrać moim kosztem. Była to pewna kobieta, która przez kilka lat pomagała nam w opiece nad dziećmi, które w Kijowie się urodziły, pomagała nam też w prowadzeniu domu. Drugą z tych osób była jej córka, która czasem zastępowała swoją mamę. Prawie sześć lat i... tylko dwie osoby. To chyba o czymś świadczy, zwłaszcza, że ja – co do zasady – lubię ludzi.

Do Kijowa przyjechaliśmy z żoną w 2009 roku, po niemal półrocznym pobycie w Taszkencie, stolicy Uzbekistanu. Trzy dni po przyjeździe po raz pierwszy grałem w piłkę z przedstawicielami polskiego biznesu. Jeden z nich zapytał mnie, skąd przyjechałem.

Odpowiedziałem, że z Uzbekistanu, gdyż tam pracowałem wcześniej.

– O, to z cywilizacji. Zobaczysz jakie tu są porządki. Uzbekistan to przy Ukrainie szczyt kultury!– Byłem tym, przyznam, zaskoczony.

Zobaczył widocznie moją bardzo zdziwioną minę i rzekł:

– Za rok, może wcześniej, spotkamy się i przyznasz mi rację.

Przyznałem mu ją dużo, dużo wcześniej...

## **„Dyskretny” podsłuch**

Na samym początku naszego pobytu w Kijowie mieszkaliśmy w starej, urokliwej kamienicy wybudowanej w 1912 roku, w samym centrum, na ulicy Rejtarskiej. Okolica tyleż piękna – na co duży wpływ miał niewątpliwie fakt, że architektura pochodziła sprzed stu i więcej lat, a większość budynków zaprojektowana była przez polskich architektów, których wielu wówczas zamieszkiwało Kijów – co niefunkcjonalna. Co prawda, do Majdanu kilkaset metrów, do Sofijskiego Soboru też, ale daleko do sklepu, w którym byłoby coś więcej niż piwo, wódka, chleb i kilka innych podstawowych artykułów.

W tymże mieszkaniu, wynajętym od prywatnej osoby (choć nie tak do końca „prywatnej”, bo właściciel był emerytowanym funkcjonariuszem, do czego się chętnie przyznawał), mieliśmy w pakiecie telefonię stacjonarną i łącze internetowe. W drugą, może trzecią sobotę naszego pobytu połączenie internetowe mocno szwankowało. Strony nie chciały się otwierać, skype kulał. W pewnym momencie zakląłem na głos, mówiąc w niezbyt wyszukanych słowach, co sędzę o providerze i jakości oferowanych przez niego usług. Nie minęły trzy minuty jak zadzwonił telefon stacjonarny. Odebrałem, a w słuchawce odezwał się kobiecy głos: „W celu poprawy jakości usług internetowych prosimy zadzwonić pod numer taki a taki w godzinach takich a takich...”. Przy telefonie miałem akurat kartkę papieru i długopis, zanotowałem więc sobie ten numer, ale tego dnia już tam nie zadzwoniłem. Zrobiłem to dopiero w poniedziałek. Powołałem się na sobotni telefon, a pani w słuchawce poinformowała mnie, że to niemożliwe, ponieważ, po pierwsze, w sobotę biuro obsługi klienta nie pracuje (swoją drogą – ciekawe, prawda?), a, po drugie, oni nigdy nie dzwonią z własnej inicjatywy do klienta i nie proponują „poprawy jakości usług”.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI